

# F R A T

# Boy

Autorka bestsellerowej serii „Royal Trilogy”!

## SYLWIA ZANDLER



Copyright © 2023

Sylwia Zandler

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-478-9

**SYLWIA ZANDLER**

# **FRAT BOY**

**OŚWIĘCIM 2023**



# Rozdział 1

*Jillian*

Przemierzałam szybkim krokiem wąską ścieżkę w wydeptanej trawie. Szłam na skróty, chcąc zyskać na czasie. Byłam umówiona dopiero za dwadzieścia minut, ale potrzebowałam jeszcze raz przeanalizować notatki z zeszytu. Weszłam na brukowy chodnik i szłam kolejne kilkadziesiąt metrów, zanim trafiłam na pasaż lokalnych knajpek. Wkroczyłam do jednej z nich i natychmiast wybrałam stolik na samym końcu sali. Usadowiłam się na jednym z tych niewygodnych, aczkolwiek ostatnimi czasy modnych krzeseł, po czym wyjęłam z torby zeszyt i długopis.

Pochyliłam się nad swoimi bazgrołami. Moje pismo było tak paskudne, że chciało mi się płakać za każdym razem, gdy próbowałam odszyfrować, co miałam na myśli, kiedy kreśliłam niezgrabne litery. Westchnęłam, doskonale zdając sobie sprawę, że to się nigdy nie zmieni. Zawsze zapisywałam wszystkie pojawiające się w mojej głowie pomysły, a nie chcąc, by zbyt szybko z niej uleciały, natychmiast sięgałam po notatnik i pisałam skrótami, których później sama nie potrafiłam odgadnąć.

Przesunęłam wzrokiem po koślawo zapisanych słowach składających się na pytania. Pod niektórymi wyrazami widniały dwie grube linie z dopiskami „przyciśnij go” albo „nie daj mu się wymigać”. Byłam pełna werwy i determinacji, by wyciągnąć z tej rozmowy jak najwięcej. Wiedziałam, że wywiad, o który walczyłam, krwawiąc i pocąc się, mógł stać się dla mnie przepustką do rozwinięcia raczkującej kariery dziennikarskiej. Mimo że redaktor naszego studenckiego czasopisma nie dawał wiary,

jakoby miało mi się udać umówić na rozmowę dotyczącą uniwersyteckiej drużyny amerykańskiego futbolu, pokazałam, że nie chowam głowy w piasek. Uderzyłam szybko i bezboleśnie, w końcu wykorzystując znajomości, a raczej niesłabnącą legendę mojego brata, który kilka lat wcześniej ukończył uniwersytet w San Diego z wyróżnieniem, a wcześniej został gwiazdą królującego tutaj sportu. Nie byłam zwolenniczką chwalenia się, kim był niegdyś tutaj mój starszy braciszek, ale wystarczyła jedna wzmianka o Jonathanie, by oczy trenera Spencera zamigotały jak dwie iskierki. Zgodził się na wywiad szybciej, niż sądziłam. Pozostawiłam mu jedynie wolną rękę, jeśli chodziło o wybór zawodnika, który miał odpowiedzieć na nurtujące mnie pytania.

Dwie minuty po dwudziestej wpatrywałam się z wyczekiwaniem w drzwi, które co chwilę się otwierały, wpuszczając do środka roześmianych studentów. Siedem minut później stuknęłam długopisem o blat, przygryzając nerwowo dolną wargę. Dwanaście minut po umówionym czasie w drzwiach w końcu pojawił się mój przyszły rozmówca, a ja musiałam się powstrzymać, by do niego nie podejść i nie pośpieszyć go szarpnięciem za kołnierz bluzy z logo uczelni, gdy tak mozolnie rozglądał się po kafejce w poszukiwaniu mojej osoby.

Gdy tylko jego oczy spotkały się z moimi, podszedł z ociąganiem i wałnął się całym swoim wielkim cielskiem na krzesło po przeciwnej stronie stołu. Poprawił się, wyciągając długie nogi pod blatem i niechętny kopiąc mnie w kostkę.

– Nie masz zegarka? – rzuciłam, stukając w ekran swojego telefonu i pokazując mu, która jest godzina.

– No co? Nie przesadzaj. – Wzruszył ramionami i wbił plecy w metalowe oparcie, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.  
– Możemy zaczynać? Spieszę się w inne miejsce.

– Niby dokąd?

– Jest piątek – chlapanął, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Idę na imprezę.

*Że też musieli oddelegować do mnie kogoś takiego jak Kyle Sanford.*

Z researchu, który wykonałam poprzedniego dnia, wynikało, że chłopak jest skrzydłowym w drużynie Azteków. Miał stypendium sportowe i przeciętne wyniki w nauce, ale wystarczające, by prześlizgiwać się z semestru na semestr i utrzymać w drużynie bez obaw, że go z niej wyleją przez kilka oblanych testów. Znałam też kilka anegdotek z jego życia towarzyskiego, ale teraz nie były one istotne. Członkostwo w bractwie Kappa Alpha stanowiło tylko dodatek do jego barwnej rzeczywistości. Tak samo jak zakończony w zeszłym semestrze głośny związek z jakąś modelką, która również studiowała na naszym uniwersytecie.

Zacisnęłam zęby i bez słowa otworzyłam notatnik na pierwszej stronie. Włączyłam w telefonie aplikację z dyktafonem.

– Będę nagrywać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Ponownie wzruszył ramionami, nie ukrywał znudzenia. Naprawdę nie okazywał żadnego zainteresowania tym, co miało nastąpić. Jakby był tutaj za karę.

– No dobrze. – Zaczęłam, chwytając długopis między palce. – Może na początek opowiedz mi, czym jest dla ciebie drużyna.

Brunet rozszerzył nieznacznie piwno-zielone oczy, poprawiając niewygodną pozycję. Jego usta drgnęły lekko ku górze, jakby go rozbawiła. Wypiął dumnie pierś.

– Drużyna jest życiem. Drużyna jest rodziną. Drużyna jest wszystkim – odpowiedział, recytując z pamięci.

Zacisnęłam dłoń w pięść, pastwiąc się nad niewinnym pisakiem. Jego wyuczone na pamięć teksty, które krążyły po kampusie od momentu, gdy kilka lat wcześniej pijany zawodnik stanął w negliżu na dachu hali sportowej i zaczął wykrzykiwać swoje uwielbienie do więzi, jaka wytworzyła się między nim a sportowymi kompanami, nie robiły na mnie żadnego wrażenia. Na usta cisnęły mi się same brzydkie słowa, ale byłam świadoma, że w taki sposób niczego nie ugram.

– A braci się nie traci? – Wygięłam brew, na co pokręcił głową z cichym parsknięciem. – Słuchaj. Nie wiem, dlaczego wybrali cię jako przedstawiciela, ale...

– Przegrałam zakład.

Zmarszczyłam nos, przyglądając mu się z uwagą. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam, ale właściwie nie miałam wobec niego żadnych większych oczekiwań. Przypuszczałam, że wyślą kogoś, kto umie się w miarę składnie wysłowić i będzie wiedział, jak sprzedać mi barwną historyjkę o wspaniałości amerykańskiego futbolu i wsparciu, jakie zawodnikom daje uczelnia. Nie myślałam jednak, że stanie się to dla nich powodem do zabawy czy nawet durnego zakładu.

– Okej. – Wypuściłam powietrze. – Przegrałeś zakład, trudno, przełknij smak goryczy. Ani ja, ani ty nie tak wyobrażaliśmy sobie piątkowy wieczór, ale zależy mi, żeby ten wywiad dobrze wypadł. Tobie też powinno na tym zależeć, więc skup się, poświęć mi chwilę i leć do kumpli tankować browary.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, aż w końcu przyznał mi rację ledwo zauważalnym skinieniem. Gdy poruszył się na krześle, podsuwając w górę, wpadające przez okno wieczorne promienie słońca musnęły jego oczy, nieznacznie zmieniając ich barwę na jaśniejszą i dopiero teraz przyjrzałam się uważniej jego twarzy. Jego uroda zdecydowanie wpisywała go do grupy ładnych chłopców, za którymi uganiają się dziewczyny, trzeba było mu to przyznać.

Położył ręce na stole i podparł się na przedramionach, pochylając do przodu, by zajrzeć mi do notatek, ale od razu przysunęłam je bliżej siebie, by nie mógł z nich nic wyczytać. Równie szybko zaśmiałam się w myślach, bo gdyby udało mu się odszyfrować moje zapiski, tym bardziej teraz, gdy patrzył na nie od drugiej strony, musiałby być pieprzonym geniuszem, a o to go nie pódzdałam.



Rzuciłam kilkoma podstawowymi pytaniami o treningi, atmosferę w drużynie i sponsorów. Odpowiadał zbyt krótko, jak na mój gust, i co rusz musiałam go zachęcać i ciągnąć za język, by później mieć co zamieścić w swojej pracy. Kilka razy upomniałam go, że słowami „tak”, „nie” i „trochę” nie wyczerpie tematu. Był tragicznym rozmówcą i zaczęłam się zastanawiać, czy zawsze taki jest, czy może tylko teraz, gdy musiał wyteżać szare komórki, by rozgadać się w kwestiach, o których nie miał ochoty mówić. Jego odpowiedzi były zbyt skąpe, suche i bez wyrazu. Zaczynałam żałować, że w ogóle wpadłam na taki pomysł i porwałam się z motyką na słońce. Choć lubiłam stawiać sobie nowe wyzwania, coraz mniej wierzyłam, że ta konwersacja przyniesie mi jakiegokolwiek korzyści.

– Jak zapatrujesz się na przyszły sezon?

– Patrzę w przyszłość z optymizmem.

Przymknęłam na moment powieki. Gdy je uchyliłam, chłopak nadal patrzył na mnie beznamiętnym wzrokiem.

– I tyle? Serio? Tylko na tyle cię stać? – jęknęłam z rezygnacją, pocierając palcami skronie. – Żadnych marzeń? Strategii? Emocji związanych z kolejnymi rozgrywkami? Na litość boską, Kyle, daj mi coś, co będę mogła wykorzystać.

– Julie...

– Jillian – poprawiłam. – Wypadaloby znać imię osoby, z którą się rozmawia.

Speszył się, ale uparcie nie chciał tego po sobie pokazać. Nie przywykł, że ktoś wytyka mu błędy. Oczywiście nie na boisku, tam wszystko rządziło się swoimi prawami, ale prywatnie sportowcy mieli wybujałe ego, które rosło wraz z każdym wygranym meczem, i przytyk był przez nich traktowany jak atak na ich osobę. Wielu z nich uważało się za kolejny cud świata i chociaż ich wyrzeźbionym sylwetkom naprawdę niczego nie brakowało, w głowach mieli sieczkę. Ktoś mógł mi zarzucić, że żyję stereotypami, ale prawda była taka, że wielu kumpli Jonathana, których

poznałam przez te wszystkie lata jego kariery, wstrzeliwało się w idealnie rozrysowany opis przekonanego o swojej zajebistości sportowca bufona.

– Niepotrzebnie się nastawiałam – mruknęłam. – Mój brat miał rację, mówiąc, że jesteście trudni we współpracy.

– My?

– Wy, futboliści.

– A kim jest twój brat, że rzuca takimi stwierdzeniami?

Przekrzywiłam lekko głowę, taksując wzrokiem jego twarz i zastanawiając się, czy nie robi sobie ze mnie żartów.

– Jonathan Wheeler.

Chłopak poruszył się niespokojnie, dopiero teraz wykazując jakąś część zainteresowania. Podwinął rękawy bluzy, ukazując kawałek przedramion. Lewe aż po nadgarstek pokryte było tatuażami.

– To legenda uniwersytetu. – Ożywił się.

Westchnęłam, pomstując nad swoim losem. Po raz drugi użyłam brata jako karty przetargowej i nie czułam się z tym najlepiej, ale na Boga, inaczej się nie dało.

– Naprawdę? Nie zauważam tego, gdy przechodzę koło jego pucharów wystawionych w szklanej gablocie w głównym gmachu – powiedziałam sarkastycznie. – Możemy kontynuować?

Przytaknął. W jego spojrzeniu zauważyłam pierwiastek zainteresowania, dlatego musiałam go teraz przycisnąć, dopóki nie stracił zapału. Zerknęłam na kartkę z pytaniami, które teraz wydały mi się całkowicie bezpłciowe. Nabrałam powietrza i pochyliłam się, układając dłonie na blacie, by po chwili je ze sobą spleść. Długopis leżał gdzieś obok, ale dyktafon nadal pozostał włączony. Miałam nadzieję, że taka postawa zachęci mojego kompana do otwarcia się.

– Jak wygląda typowy dzień zawodnika Azteków? – zagałam, wymyślając na poczekaniu nowy temat.

– To zależy od dnia. Zazwyczaj wstajemy dość wcześnie, żeby poćwiczyć albo pobiegać. Później idziemy na zajęcia. Po południu mamy trening, a po nim trzy razy w tygodniu siłownię.

To była chyba najdłuższa wypowiedź, jaką tego dnia od niego uzyskałam.

– Macie treningi codziennie?

Próbowałam sobie przypomnieć opowieści Jonathana, zastanawiając się, czy on też miał tak napięty rozkład dnia, ale wspomnienia rozmazywały się za mgłą. Gdy studiował, ja byłam jeszcze gówniarą, która dopiero wchodziła w okres nastoletniego buntu i miała gdzieś to, o czym opowiada jej brat.

– Cztery razy w tygodniu – odpowiedział.

– Intensywnie.

– Sukces wymaga pracy.

W duchu przyznałam mu rację. Jeśli chciało się coś osiągnąć, trzeba było albo ostro zapieprzać, albo mieć znajomości, a nasi chłopcy naprawdę wymiatali i zawsze znajdowali się w czołówce tabeli rozgrywek.

– I w tym wszystkim znajdujecie jeszcze czas na imprezowanie? – rzuciłam kolejnym pytaniem. – Imponujące.

Jego barczyste ramiona zatrzęśły się pod wpływem śmiechu, który uleciał z jego ust. Był tak postawny i wytrenowany, że nie chciałabym mieć na boisku do czynienia z nim ani z żadnym z jego kolegów. Jedno zderzenie połamałoby mi wszystkie kości, powaliło na murawę i przeniosło na tamten świat.

Zgrabnie wzięłam go pod włos, ale tego nie wyczuł. Wzmianka o imprezach miała rozładować napięcie i ukierunkować wywiad na inne tory, liczyłam na jakieś smaczki, do których w normalnych warunkach nigdy by się nie przyznał.

– Nie samą pracą człowiek żyje. Trzeba się też rozerwać.

– Oczywiście, zgadzam się.

– Najważniejsza jest równowaga. Czasami trzeba rozluźnić się alkoholem albo poderwać ładną dziewczynę.

– Bractwa w tym pomagają? – Ciągnęłam temat.

Zduśiłam w sobie chęć przewrócenia oczami. Sam zamysł istnienia bractw i siostrzeństw był dla mnie tak durny i żenujący, że nie mogłam zrozumieć, jak w dwudziestym pierwszym wieku ktoś może dobrowolnie chcieć uczestniczyć w tej szopce. Jednak coroczny nabór cieszył się ogromną popularnością i jeśli nie należało się do sportowców, którzy dostawali członkostwo z automatu, trzeba było się przymilać albo wykazać czymś wyjątkowym.

– Czyżbyś mnie osądzała, Jillian? – Zwęził oczy, jeszcze bardziej się pochylając. – Ach, tak. Jesteś jedną z tych lasek, które z góry zakładają, że wszystko wiedzą najlepiej.

– Nie do końca. Po prostu staram się być dobrą dziennikarką. Nie bierz wszystkiego do siebie. – Rozłożyłam ręce, choć w duchu przeklinałam się za to, że być może mój prześmiewczy ton przekreślił szanse na kontynuowanie rozmowy. Musiałam się jeszcze sporo nauczyć.

– Odpowiadając na twoje pytanie, tak, bractwa pomagają. Robią najlepsze imprezy i skupiają najlepszych ludzi. Byłaś kiedyś na naszej domówce?

– W Kappa Alpha? – Poczułam się nieswojo z wrażeniem, że teraz to on przepytuje mnie. – Tak, raz.

Nie zagłębiałam się w to, że moja współlokatorka konkretnie się wtedy schlała i puściła pawia do doniczki na tarasie na tyłach domu, a gdy próbowałam wepchnąć ją po schodach na górę, by odświeżyła się w łazience, potknęłam się o własne nogi i zjechałam tyłkiem z ośmiu stopni, nabawiając się potężnego siniaka na pośladkach.

– Więc pewnie zauważyłaś, że wszyscy chcą się u nas bawić. Studenci, miejscowi licealiści, nawet trener Spencer. – Zarechotał. Wywiad już dawno zszedł z tematyki sportowej do towarzyskiej. – Chociaż pewnie już nas nie odwiedzi po tym, jak Jenna Wayne chciała zrobić mu laskę, a jego sprzęt nie...

Przerwał w połowie zdania i przełknął głośno ślinę. Jego jabłko Adama poruszyło się ku górze, gdy słuchałam go z rozdziawionymi ustami. Sięgnęłam dłonią do telefonu, czując mrowienie niezdrowej ekscytacji, a chłopak powędrował za mną wzrokiem, natychmiast blednąc.

– A więc wasz trener posuwa studentki?

Kyle był błąd jak ściana. Zdał sobie sprawę, że chlapanął o kilka słów za dużo i teraz nie było już odwrotu. To, co powiedział, mogło mieć katastrofalne skutki i doskonale o tym wiedział.

Kevin Spencer dopiero co przekroczył czterdziestkę i był całkiem przystojnym mężczyzną, nic więc dziwnego, że niektóre dziewczyny po cichu do niego wzdychały. Jako były zawodowy futbolista, którego kariera zakończyła się tragicznie z powodu kontuzji, na pewno miał branie u kobiet, co nie oznaczało, że zawsze powinien z tego przywileju korzystać. A już na pewno nie tutaj, na kampusie pełnym napalonych, o połowę młodszych od niego dziewcząt. Gdyby zarząd uczelni się o tym dowiedział, mężczyzna miałby przekichane.

– Czy... Czy to się nadal nagrywa? – wydusił w końcu Kyle.

Jego wargi zaczęły drgać, a oparte na stole ręce zacisnęły się w pięści. Zamknął usta, próbując zatuszować zdenerwowanie, ale na marne.

Uśmiechnęłam się jak Grinch, któremu właśnie udało się popsuć święta. Może ta rozmowa nie zapowiadała się obiecująco, ale to, co właśnie podano mi na tacy, dało mi więcej, niż mogłabym oczekiwać. Zamiast pisać artykuł o sportowych samcach alfa, mogłabym poświęcić się obszerniejszej publikacji na temat naginania zasad przez kadre nauczającą. Nie dałabym sobie uciąć ręki, że Thomas, redaktor naszego studenckiego czasopiśma, pozwoli wydać tak kontrowersyjny tekst, ale z takim materiałem mogłabym uderzyć wyżej, nawet do mediów stanowych. A po co mi jakaś uniwersytecka internetowa gazetka, skoro mogłabym mieć poważny tabloid?

– Możesz to wykasować? – Brunet wysunął rękę w stronę mojego telefonu, ale natychmiast zacisnęłam na nim palce. – Proszę?

– Nie – powiedziałam stanowczo.

– Wiedzą tylko kumple z drużyny i kilka dziewczyn. Jeśli to wyjdzie poza naszą dwójkę...

– To wtedy co? – Wysunęłam wyzywająco brodę. – Spencer łamie regulamin. Pojawia się tutaj również pytanie, czy nie wykorzystuje swojego stanowiska, proponując seks za lepsze oceny. To grubsza sprawa.

Zanotowałam w notesie kilka uwag na temat kwestii, którymi powinnam zająć się później. Wzdrygnęłam się, widząc, że Kyle gwałtownie przesunął swoje krzesło w moją stronę i siada tak blisko, że prawie zetknął się ze mną ramionami.

– Ciszej – upomniął mnie. – Jeśli ktoś cię usłyszy, będę miał przechlapane. I cała drużyna również.

Chwyć mój zeszyt, zanim zdążyłam zaprotestować, i wlepił ślepią w nagryzmołone zdania. Przesunął wzrokiem po niewyraźnie zapisanych linijkach, a później jego spojrzenie ponownie spoczęło na mnie.

– Piszesz jakimś kodem? – Zmarszczył brwi. – Nieważne. Tak jak powiedziałem, to nie może wyjść poza naszą dwójkę.

– Chyba nie rozumiesz. Piszę artykuł i moim obowiązkiem jest rzetelność dziennikarska.

– Nie, to ty nie rozumiesz. Jeśli się rozniesie, że Spencer lubi dupczyć młode panienki, to wyrzucą go ze stanowiska i na jego miejsce dadzą kogoś nowego, a to niedopuszczalne tuż przed rozpoczęciem nowego sezonu. Równie dobrze możemy wtedy w ogóle nie startować w zawodach.

Wypuścił ze świsem powietrze, rozglądając się w panice, czy na pewno nikt go nie słyszy. Jego rozbiegane oczy zdradzały, jak bardzo ta nieszczęsna sytuacja wyprowadziła go z równowagi. Mięśnie szczęki napięły się jeszcze mocniej, zarysowując i tak już ostre jak brzytwa kształty. Spiał się jeszcze bardziej, gdy wy-

rwałałam notatki z jego ręki i upchnęłam je do torby, by nie miał szansy na dalsze myszkowanie w moich zapiskach.

Wstałam, ale nie ruszyłam się do przodu. Ponieważ z jednej strony znajdowała się ściana, a z drugiej jego krzesło odcinało mi wyjście, musiałabym się przecisnąć pomiędzy nim a stołem. Zgromiłam go spojrzeniem, na co wyprostował się jak struna i złośliwie wsunął nogi pod blat, uniemożliwiając ucieczkę.

– Moi kumple nie powinni płacić za to, że mam długie jęzor.

Ku jego zaskoczeniu, najpierw przerzuciłam jedną nogę przez jego kolana, a później drugą, robiąc to tak szybko, że nawet nie miał jak zaprotestować. Złapał mnie za nadgarstek, w ciągu milisekundy zmieniając pozycję z siedzącej na stojącą. Górował nade mną o głowę, musiał mieć dobre sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, jak większość graczy w lidze. Naprężył ramię, a to jeszcze mocniej uwydatniło żyły po wewnętrznej stronie, przebijające się przez wykonane ciemnym tuszem tatuaże.

– Zrobisz to, co do mnie należy – oświadczyłam dosadnie, akcentując każdą sylabę. – A ty naucz się panować nad swoim językiem.

– Opanowałem jego pracę do perfekcji. – Jego głos zniżył się do takiego tonu, że po kręgosłupie przeszedł mi zimny dreszcz. – Mam ci to zaprezentować?

*Ja pierdolę, czy on właśnie zaproponował, że w ramach łapówki zrobi mi dobrze?*

*Co za bezczelny koleś. Typowy futbolista.*

Wyszarpałam rękę z uścisku. Uśmiechnęłam się na tyle słodko, na ile pozwalała mi moja wewnętrzna wredna jedza.

– Życzę udanego imprezowania w gronie dziewczyn z Gamma Sigma Phi. Coś mi mówi, że twój język będzie miał dzisiaj sporo pracy.

## Rozdział 2

### *Kyle*

Sobotnie poranki w domu naszego bractwa przebiegały w zaskakującym schemacie. Wszyscy spali do późnych godzin, odpoczywając po suto zakrapianych piątkowych nocach. Co jakiś czas któryś z chłopaków wstawał tylko po to, żeby się odlać albo przynieść z kuchni butelkę schłodzonej wody, która miała ukoić suszę, jaka zapanowała w jego gardle po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu. Smród, jaki unosił się w powietrzu, był nie do zniesienia. Odór mieszaniny wymiotów, skisniętych browarów i przepoconych ubrań, które walały się po podłodze, aż szczypał w oczy i trzeba było mieć naprawdę dużą tolerancję, by przy tym wszystkim nie puścić pawia.

Wchodząc z zewnątrz do korytarza, szarpnął mną odruch wymiotny. Dopiero co wróciłem z porannego joggingu, ale czułem się jak nowo narodzony. Zamiast wziąć przykład z kumpli i ładować w siebie zawartość kolejnych puszek piwa, zakończyłem imprezę w Gamma Sigma Phi na dwóch drinkach, a później wróciłem grzecznie do domu, co poskutkowało tym, że wstałem równo o siódmej i od razu przebiegłem sześć kilometrów. Lepiłem się od potu i pewnie nieźle ode mnie śmierdziało, ale pragnienie było tak mocne, że natychmiast zdjąłem mokrą koszulkę i podszedłem do lodówki, by czegoś się napić. Usiadłem na jednym z wysokich krzeseł przy wysepce kuchennej, delektując się zmrożoną wodą, jakby była napojem stworzonym przez greckich bogów.

– Siema, stary.